

SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD PRASY

W czwartek w całym kraju odbędą się uroczystości z okazji Święta Niepodległości. Centralne obchody zaplanowano w południe przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie; wcześniej w Belwederze prezydent Andrzej Duda wręczy nominacje generalskie. Ulicami Warszawy przejdzie Marsz Niepodległości.

W tym roku organizowany przez środowiska narodowe Marsz Niepodległości będzie częścią obchodów państwowych.

Uroczystości z okazji 103. rocznicy odzyskania niepodległości rozpoczną się w czwartek z samego rana. Po godzinie 8.00 w Warszawie prezydent Andrzej Duda wraz z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą złoży wieńce przed pomnikami Ojców Niepodległości: Wincentego Witosa, Ignacego Jana Paderewskiego, Ignacego Daszyńskiego, Romana Dmowskiego, Wojciecha Korfanteo i Józefa Piłsudskiego. W ten sam sposób twórców II Rzeczypospolitej mają zamiar uczcić przed południem: premier Mateusz Morawiecki i wicepremier Jarosław Kaczyński oraz marszałek Senatu Tomasz Grodzki.

O godz. 9 prezydent wręczy w Belwederze nominacje generalskie. W tym roku Andrzej Duda postanowił awansować pięciu oficerów wojska, w tym dowódcę WOT, oraz czterech oficerów Straży Granicznej. W wydarzeniu mają uczestniczyć także: szef MON Mariusz Błaszczak oraz marszałek Grodzki.

Kolejnym punktem uroczystości będzie msza święta za ojczyznę w Świątyni Opatrzności Bożej, której przewodniczyć będzie metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz. Tego dnia również w Świątyni zapłonie Świeca Niepodległości, подарowana przez papieża Piusa IX w 1867 r. z życzeniem, aby została zapalona w wolnej Polsce.

W południe zaplanowano Uroczystą Odprawę Wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie, w której mają uczestniczyć m.in. prezydent, marszałkowie: Sejmu i Senatu, premier, prezes PiS oraz przedstawiciele opozycji. Spodziewane są wystąpienia: głowy państwa i szefa MON; oddany zostanie też salut narodowy z 21 salw armatnich. W trakcie uroczystości zaplanowano ponadto złożenie wieńców m.in. przez najważniejsze osoby w państwie. Po uroczystościach, o godz. 14.00 w Pałacu Prezydenckim Andrzej Duda wręczy odznaczenia państwowe.

Godzinę wcześniej na Rondzie Dmowskiego, w samym centrum Warszawy, rozpocznie się organizowany przez środowiska narodowe Marsz Niepodległości, który w tym roku ma mieć charakter wydarzenia państwowego. Decyzja, którą podjął i ogłosił we wtorek szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, ma związek z dwoma wyrokami stołecznych sądów, które uchyliły decyzję wojewody mazowieckiego o rejestracji Marszu Niepodległości. Organizacji pochodu sprzeciwiał się także prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski.

Marsz, jak to miało miejsce w ostatnich latach, przejdzie z Ronda Dmowskiego Alejami Jerozolimskimi, Mostem Poniatowskiego na błonia PGE Narodowego. Bezpieczeństwo jego uczestnikom mają zapewnić: Policja i Żandarmeria Wojskowa.

Rzecznik Policji nadkom. Sylwester Marczak podkreślał w środę, że liczy, iż demonstracja przebiegnie pokojowo. Niemniej wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł polecił we wtorek władzom stolicy uprzątnięcie z trasy Marszu Niepodległości m.in. kostkę brukową składowaną w związku z prowadzonymi pracami remontowymi czy elementy małej architektury, takie jak ławki, kosze na śmieci i stojaki na rowery. Prezydent Warszawy, na którego polecenie tego typu prace odbywały się w stolicy już od kilku dni, zapewnił w środę, że trasa zostanie odpowiednio przygotowana.

Pierwotnie identyczną, jak Marsz Niepodległości, trasą miał przejść pochód pod hasłem „Niepodległa Dla Wszystkich”, który w stołecznym ratuszu zgłosiły aktywistki z grupy „14 kobiet z mostu”. W środę jednak organizatorki poinformowały o odwołaniu wydarzenia. Jak tłumaczyły, w obliczu decyzji szefa UdSKiOR o upaństwowieniu Marszu Niepodległości przeprowadzenie ich zgromadzenia w tym samym czasie i miejscu, jest niemożliwe.

Wieczorem o godz. 18.00 w Krakowie premier Mateusz Morawiecki i prezes PiS Jarosław Kaczyński wystąpią w ramach uroczystości, które odbędą się w sali Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

103. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości planują uczcić także politycy opozycji. Delegacja Koalicji Obywatelskiej z udziałem m.in. wicemarszałek Sejmu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej i wiceszefa PO Tomasza Siemoniaka planuje złożyć w czwartek rano kwiaty przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, a następnie przed pomnikami: Józefa Piłsudskiego (u zbiegu ulic gen. Tokarzewskiego i Karaszewicza), Wincentego Witosa, Józefa Piłsudskiego (przy Belwederze), Wojciecha Korfantego, Romana Dmowskiego, Ignacego Daszyńskiego oraz Ignacego Paderewskiego.

Reprezentanci Lewicy (m.in. szef klubu Lewicy Krzysztof Gawkowski oraz posłowie: Adrian Zandberg i Wanda Nowicka) złożą przed południem kwiaty przed Bramą Straceń na warszawskiej Cytadeli oraz przy pomniku Ignacego Daszyńskiego. W południe Gawkowski ma wziąć udział w Uroczystej Odprawie Wart na pl. Piłsudskiego.

Lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz będzie przebywał w Małopolsce. Szef Stronnictwa ma uczestniczyć rano w mszy świętej w intencji ojczyzny w Sanktuarium Matki Boskiej Gdowskiej w Gdowie. Późniejłoży kwiaty przed Pomnikiem Pamięci przy Plantach Gdowskich, a po południu weźmie udział w obchodach Święta Niepodległości przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Tarnowie.

Wieczorem w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie odbędzie się koncert „Ku pokrzepieniu serc – Symfonia Niepodległości”. W koncercie wystąpią Chór i Orkiestra Filharmonii Krakowskiej oraz Małgorzata Walewska i Tomasz Rak. Po koncercie planowane jest wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych i religijnych.

11 listopada w Polsce obchodzone jest Narodowe Święto Niepodległości dla upamiętnienia przekazania przez Radę Regencyjną naczelnego dowództwa wojsk polskich Józefowi Piłsudskiemu tego dnia w 1918 r. Święto zostało ustanowione przez Sejm RP w 1937 r. Zniesiono je w 1945 r. i przez cały okres PRL nie było oficjalnie obchodzone. Święto przywrócono w 1989 r. na mocy ustawy – od tego czasu Narodowe Święto Niepodległości 11 listopada jest dniem wolnym od pracy. (PAP)

autor: Marta Rawicz

Prezes PZPN Cezary Kulesza w wywiadzie dla PAP mówi m.in. o współpracy z Paulo Sousą, spotkaniu z prezydentem UEFA, nowej siedzibie związku i wpływie kolejnej fali pandemii na polski futbol. „Przyszłość selekcjonera? Każdy trener broni się wynikami, a on je ma” – dodał.

Polska Agencja Prasowa: Sprawuje pan swoją funkcję od 18 sierpnia, czyli dwa i pół miesiąca. Co w tym czasie było dla pana najtrudniejsze?

Cezary Kulesza: Najbardziej prestiżowymi wydarzeniami były oczywiście mecze reprezentacji, a szczególnie ważna była dla mnie jakość ich organizacji. Jak wszyscy wiemy, z powodu pandemii długo nie rozgrywaliśmy spotkań na PGE Narodowym, nie było też spotkań reprezentacji z pełnym udziałem kibiców. Dlatego też musieliśmy się do tych wydarzeń bardzo dobrze przygotowywać. I jestem zadowolony z efektu. Od dnia wyborów było również bardzo wiele spraw organizacyjnych, systematyzujących pracę w samym PZPN. Poprawialiśmy w tym czasie strukturę, dokonywaliśmy zmian personalnych, dyskutowaliśmy nad kandydaturami na najważniejszych stanowiskach. Pracy było niemało.

PAP: Nic pana nie zaskoczyło w tym czasie?

C.K.: Wyjątkowo trudnych sytuacji nie było. Czasami trzeba działać bardzo szybko, ale dlatego właśnie bardzo ważne jest, by zbudować wokół siebie dobrze działający zespół. Pracując 11 lat w Jagiellonii Białystok, zyskałem pewne doświadczenie w byciu prezesem. Wiadomo, że klub nie jest tak dużą organizacją jak PZPN, ale niektóre mechanizmy działania są dość podobne.

PAP: Na pewno od czasu pana wyboru na stanowisko prezesa poprawiła się sytuacja reprezentacji w eliminacjach mistrzostw świata. Tylko jakiś kataklizm mógłby odebrać drużynie Paulo Sousy drugie miejsce w grupie i udział w barażach.

C.K.: Jeśli Anglicy ograją Albańczyków, to w dwóch meczach wystarczy nam remis. Ale dla nas to mało. Chcemy wygrać spotkania z Andorą i Węgrami, aby mieć jak najwięcej punktów. Dzięki temu będziemy rozstawieni w

losowaniu przed barażami i pierwszy z nich zagramy u siebie. Tutaj w Warszawie jesteśmy bardzo mocni. Na PGE Narodowym w ostatnich latach nie przegrywamy.

PAP: Często jest pan pytany o Paulo Souse. Czy od czasu wygrania wyborów na prezesa PZPN był taki moment, gdy brał pan pod uwagę, że przyszłość reprezentacji Polski nie będzie związana z tym trenerem?

C.K.: Każdy trener i prezes klubu broni się wynikami. A Paulo Sousa z ostatnich pięciu meczów wygrał cztery i jeden zremisował – z Anglią w Warszawie. Dlatego naprawdę, nawet w moich myślach, nie ma i nie było tematu zmiany selekcjonera. Trener ma moje pełne zaufanie, kilka razy spotkaliśmy się, rozmawialiśmy. Mamy dobry kontakt. Trener wie, że może liczyć na moje wsparcie w każdej ważnej dla niego sprawie. Jako drużyna też idziemy w dobrym kierunku. Aby tylko nie zapeszyć... Oby tak dalej.

PAP: Czy to prawda, że kontrakt Sousy w przypadku awansu z pierwszego miejsca w grupie przedłuży się automatycznie, natomiast w przypadku wywalczenia prawa gry w barażach, przedłuży się właśnie do tych marcowych meczów?

C.K.: Tak. I automatycznie, jeśli nie awansujemy, kontrakt zostaje rozwiązany.

PAP: Czyli przyszłość trenera zależy od wyników meczów barażowych?

C.K.: Nie wybiegam dalej w przyszłość. Czekamy na mecze marcowe. To wówczas będzie najpoważniejszy sprawdzian dla naszej reprezentacji i koncepcji, którą przyjął trener Sousa. W piłce nie da się wszystkiego zaplanować, ale wierzę, że jesteśmy w stanie skutecznie powalczyć o udział w mistrzostwach świata.

PAP: Przy okazji reprezentacji działa się ostatnio sporo również poza boiskiem. Do dyspozycji selekcjonera jest już Matty Cash. To Sousa zwrócił się do pana, żeby jak najszybciej pomóc w załatwieniu polskiego obywatelstwa?

C.K.: Tak. Trener miał informację, że Matty Cash może i chce dostać nasze obywatelstwo, ponieważ jego rodzina ma polskie korzenie. Mama jest Polką, dziadkowie również. Sousa obserwował go i stwierdził, że ten zawodnik będzie pasował do stylu gry preferowanego przez trenera. Dostałem sygnał od selekcjonera, że bardzo zależy mu na tym, żeby zawodnik jak najszybciej dołączył do kadry i mógł zgrywać się z resztą drużyny przed decydującymi spotkaniami w walce o mundial. Po to jestem prezesem PZPN, żeby takie tematy pomóc rozwiązywać. Jeszcze raz dziękuję przedstawicielom władz za życzliwe podejście w tym temacie, a w szczególności prezydentowi Andrzejowi Dudzie, który bardzo nam pomógł.

PAP: Pan mocno zaangażował się też w sprawę Kamila Glika, który został oskarżony, jak się okazało bezpodstawnie, o zachowanie rasistowskie przez stronę angielską. Przeszedł pan do kontraktaku i domaga się od FIFA ukarania winnych tego pomówienia.

C.K.: Złożyliśmy taki wniosek do FIFA. Chodzi o to, że w przyszłości może to dotyczyć również innych federacji. Zapis monitoringu wyraźnie pokazał, że Kamil nie dopuścił się żadnej winy. Czego oczywiście byliśmy pewni od samego początku, bo doskonale znamy naszego zawodnika. Nie może być jednak tak, że bez żadnego dowodu oskarżony jest piłkarz, media tym żyją, powielając nieprawdziwe oskarżenia, by później, przy potwierdzeniu niewinności, wszyscy nagle o tym zapominali. Nie było tematu. Otóż był. Dlatego uważam, że nadużywanie tego typu oskarżeń powinno być również karane w drugą stronę. Być może dzięki temu ktoś się w przyszłości dwa razy zastanowi, zanim będzie próbował rozpowszechniać podobne nieprawdziwe historie.

PAP: Pandemia nie odpuszcza, co może odbić się na lokalizacji meczów reprezentacji. Słyszymy zapowiedzi, że na PGE Narodowym znów może powstać szpital tymczasowy. Listopadowy mecz z Węgrami nie jest jeszcze zagrożony, ale ewentualne marcowe baraże – jak najbardziej.

C.K.: Jesteśmy przygotowani na każdą sytuację. Mamy bardzo dobrą infrastrukturę stadionową. Mecze możemy rozgrywać chociażby w Gdańsku, Wrocławiu, Poznaniu czy na Stadionie Śląskim. Jesteśmy w ciągłym kontakcie z administracją państwową i czekamy na rozwój wydarzeń.

PAP: A pomijając kwestię pandemii – czy w przyszłości bierze pan pod uwagę rozgrywanie niektórych meczów reprezentacji o punkty poza Warszawą? Wiadomo, że w ostatnich latach inne obiekty w Polsce – jeżeli nie wymuszała tego pandemia – gościły tylko mecze Ligi Narodów.

C.K.: Wszystkie mecze eliminacyjne gramy na PGE Narodowym i na razie ani ja, ani zarząd nie myślimy o innej lokalizacji. To ważne miejsce dla kibiców, to tutaj reprezentacja ma swój dom. Zawodnicy też świetnie się tu

czują, co pokazują na boisku, a rywale, nawet ci z najwyższej półki, mają problem, by nas na Narodowym pokonać.

PAP: Nie obawia się pan, że kolejna fala pandemii może spowodować częściowe lub całkowite zamknięcie stadionów ligowych? Czy kluby są na to przygotowane? I PZPN, gdyby trzeba było znów pomóc?

C.K.: Kluby mogą liczyć na wsparcie PZPN, blisko współpracujemy na bieżąco w różnych kwestiach. Jeżeli dojdzie do takiej sytuacji, rozważymy wsparcie finansowe. Co do stadionów, nie jestem za tym, żeby je zamykać.

Widzimy to zresztą także w innych krajach Europy – Anglii, Niemczech, Hiszpanii, gdzie pomimo kolejnych fal pandemii mecze rozgrywane są przy pełnych trybunach. Wydaje mi się, że musimy nauczyć się żyć z pandemią koronawirusa, bo inaczej co pół roku będziemy się zamykać, a to do niczego dobrego nie doprowadzi.

Natomiast oczywiście jesteśmy w stałym kontakcie z administracją rządową i do wszelkich zaleceń będziemy się stosować.

PAP: Jednym z pana głównych punktów programu wyborczego były sprawy szkolenia. Kilka decyzji już zapadło. Na przykład zlikwidowaliście wyniki i tabele w rywalizacji skrzatów i orlików, czyli w przedziale wiekowym 6-10 lat. Czy to zdaje egzamin? Ma pan jakieś sygnały?

C.K.: Jeszcze za wcześnie, dopiero wprowadziliśmy te zmiany. Poczekajmy na efekty może rok czy dwa. Wówczas będziemy mogli dokonywać pierwszych ocen. Wiadomo, że zawsze ktoś będzie lekko niezadowolony. Ale rozmawiamy, tłumaczymy dlaczego zdecydowaliśmy się na takie zmiany, podajemy przykłady innych federacji, które z powodzeniem je wcześniej wprowadziły. I nie słyszę wielu negatywnych sygnałów.

PAP: Niedawno w Warszawie odbyło się dwudniowe szkolenie dla trenerów młodzieży oraz dyrektorów sportowych klubów ekstraklasy i 1. ligi. Wiadomo jednak, że najważniejszy jest całościowy program. Wiceprezes PZPN ds. szkolenia Maciej Mateńko ujawnił, że wspólnie z Marcinem Dorną i współpracownikami szykuje program szkolenia dla małych klubów. Dodał jednak, że na szczegóły dla mediów jeszcze za wcześnie...

C.K.: Dobrze powiedział, ponieważ plan jest bardzo obszerny. I powoli, gdy już wszystko będzie gotowe, zaczniemy go wdrażać. Chodzi o pomoc małym klubom, tym, które stanowią podstawę naszej piłkarskiej piramidy, ale nie tylko. Także o konkretne zmiany w systemie szkolenia. Prezes Mateńko, dyrektor Dorna wraz ze specjalną grupą fachowców – przedstawicieli zarówno PZPN, wojewódzkich związków, jaki i klubów – od dłuższego czasu nad tym pracują. Może też liczyć na wsparcie ze strony nowego dyrektora szkoły trenerów PZPN Pawła Grycmanna, który zastąpił Dariusza Pasiekę. Szkolenie to niezwykle ważny, ale i obszerny temat. Wiele osób przy tym pracuje, również Sławomir Kopczewski czy Krzysztof Paluszek. Dajmy im jeszcze chwilę. Będą krok po kroku prezentować rozwiązania, które chcemy wprowadzić po to, by poprawić jakość szkolenia w Polsce.

PAP: Ale to chyba nie jest tak, że zastał pan spaloną ziemię, jeśli chodzi o program szkolenia w PZPN? Pan Mateńko wcześniej pracował w Mobilnej Akademii Młodych Orłów. To przykład, że w federacji od dawna za szkolenie odpowiadali fachowcy, a nie ludzie przypadkowi.

C.K.: To prawda. Ale gdy szkoleniowiec prowadzi trening, to nie będzie zawsze prowadzić takich samych zajęć. Coś zmienia, udoskonali, dołoży. Tak samo jest tutaj. Korzystamy z rzeczy, które się sprawdziły i chcemy je kontynuować, ale widzimy też pole do wielu zmian, które jeszcze można wprowadzić. Bo inne federacje także cały czas coś poprawiają, udoskonalają w tym zakresie. My też jako PZPN chcemy być liderem w temacie szkolenia w Polsce. Po to jesteśmy.

PAP: Od kilku lat, i to się niestety nie zmienia, niektóre kluby ligowe grają na obcych stadionach. Muszą podejmować rywala na wynajętych obiektach w innych miastach, a zdarza się, że występują jako gospodarze na terenie rywala. Kluby bez swoich stadionów wciąż dostają licencje...

C.K.: Wiem, ale jest podręcznik licencyjny, komisja ds. licencji złożona z fachowców i to ona decyduje po zapoznaniu się z każdym konkretnym przypadkiem. I wydaje mi się, że akurat jeśli chodzi o zmiany infrastrukturalne, to bardzo dużo udało się zrobić dobrego, jeśli chodzi o nasze kluby. Pamiętam czasy, kiedy problemem w wielu klubach był brak oświetlenia, podgrzewanej płyty czy częściowego zadaszenia trybun. Dzisiaj mamy najnowocześniejsze stadiony w naszej części Europy – konsekwentnie powstają kolejne nowoczesne obiekty, jak w Szczecinie czy Płocku. Także w 1. lidze, jeśli spojrzymy na tabelę, to zobaczymy wiele klubów z gotowymi obiektami. Olbrzymia w tym zasługa samorządów, które inwestują w tę infrastrukturę.

PAP: Mówił pan, że nie było niczego, co szczególnie pana zaskoczyło jako prezesa PZPN. Ale podsłuchu w biurze w federacji chyba pan się nie spodziewał? Przekazał pan sprawę policji. Co dalej?

C.K.: Przekazaliśmy i czekamy. Jest zabezpieczony monitoring. Policja potrzebuje czasu, zapewne dwa, trzy miesiące, żeby ten monitoring przejrzeć. Zostały znalezione jakieś ślady odcisków. O konkretnych rzeczach policja nas nie informuje, może dla dobra sprawy.

PAP: Ale poczuł się pan mniej komfortowo w tym pokoju? Czy to nie ma żadnego wpływu na pana pracę?

C.K.: Nie. Widocznie komuś ten podsłuch był do czegoś potrzebny. Nie wiem, po co, ale trudno...

PAP: Przeprowadził pan audyt w PZPN?

C.K.: Nie przewiduję jednego, zbiorowego audytu. Będę przyglądał się działalności związku na bieżąco. Chcę mieć przekonanie, że wszystko działa bez zarzutu.

PAP: Władze światowej piłki myślą o mundialu co dwa lata. Przedstawiciele naszej Ekstraklasy S.A. są zdecydowanie przeciwni, wiceprezes Mateńko również wypowiada się negatywnie. A pan?

C.K.: Oczywiście chodzi o potencjalny zysk finansowy. Natomiast piłkarze nie są maszynami. I tak grają bardzo dużo, a nie od dziś toczy się dyskusja na całym świecie dotycząca obciążeń zawodników. Ponadto uważam, że mistrzostwa świata rozgrywane co dwa lata straciłyby na jakości. Mundial co cztery lata to idealne rozwiązanie.

PAP: Niedawno spotkał się pan z prezydentem UEFA Aleksandrem Ceferinem. Czego dotyczyła rozmowa?

C.K.: Spotkaliśmy się w siedzibie europejskiej federacji. Jest zwyczajem prezydenta UEFA, że zawsze zaprasza nowego prezesa krajowego związku. Rozmawialiśmy m.in. o mistrzostwach Europy 2025 kobiet, o komisjach UEFA, czy możemy liczyć na większe uczestnictwo polskich działaczy w tych organach. Pytałem również, czy UEFA mogłaby w jakiś sposób wspomóc PZPN, gdyby była możliwość wybudowania siedziby naszej federacji. Prezydent wyraźnie powiedział, że jeśli będzie teren i projekty, to zaprasza na następne spotkanie, aby o tym porozmawiać.

PAP: O zmianie siedziby PZPN mówiło się wiele lat temu, ale później temat ucichł. Pan, jak widać, bierze pod uwagę przeprowadzkę.

C.K.: Jeśli byłaby taka możliwość... Są federacje, które mają własne siedziby. A my nie jesteśmy małym związkiem. Dobrze byłoby mieć osobny budynek.

PAP: A jakie są szanse otrzymania przez Polskę prawa organizacji Euro 2025 kobiet? Były prezes Zbigniew Boniek, obecny wiceprezydent UEFA, obiecał pomoc, jeżeli PZPN będzie zainteresowany.

C.K.: Tak. Rozmawiałem o tym z prezesem Bońkiem. Potwierdził chęć pomocy. Co na to pan Ceferin? O ile wiem, w grę wchodzi też silna, wspólna kandydatura państw skandynawskich. Powiedziałem szefowi UEFA, że w tych krajach piłka kobieca jest już bardzo mocno rozwinięta. U nas nie jest jeszcze na takim poziomie, ale za to ma przed sobą olbrzymi potencjał. Więc może dobrze byłoby jeszcze mocniej rozpropagować kobiecy futbol w Polsce.

Rozmawiał: Maciej Białek (PAP)

Teraz decyduje się nasza przyszłość; czy będziemy wolni, czy będziemy pariasem dla innych – mówił prezes stowarzyszenia „Marsz Niepodległości” Robert Bąkiewicz, otwierając czwartkowy pochód na rondzie Dmowskiego w Warszawie.

Przemawiając na otwarciu Marszu Niepodległości, Bąkiewicz dziękował m.in. szefowi UdSKiOR Janowi Józefowi Kasprzykowi, za umożliwienie uczestnikom „przejście, jak na prawdziwych patriotów przystało, nie nękani przez policję, nie nękani przez prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego”. Apelowal też do uczestników, aby zachowali bezpieczeństwo i odpowiedzialność oraz aby wsłuchiwali się w komunikaty organizatorów.

Bąkiewicz podczas przemówienia nawiązał m.in. do sytuacji na granicy z Białorusią. Szef stowarzyszenia mówił, że „dzisiaj obowiązkiem każdego polskiego patrioty, każdego narodowca” jest wspieranie państwa polskiego,

służb mundurowych, w tym Straży Granicznej i Policji, oraz wojska. Poprosił o brawa i wsparcie dla służb broniących granic Polski. „Dziękujemy” – skandowali uczestnicy Marszu.

Lider Stowarzyszenia Marsz Niepodległości podkreślił, że tegoroczne obchody są inne. „Oczywiście, upamiętniamy 103. rocznicę odzyskania niepodległości. Oczywiście, wspominamy zwycięstwa polskiego oręża. Wspominamy całą ponadtysiącletnią polską historię. To jest bardzo ważne. Ale odnosimy się również dzisiaj do tych wydarzeń, które się dzieją na naszych oczach, gdzie Polska jest atakowana ze wschodniej granicy przez Moskwę, która wykorzystuje Białoruś” – powiedział.

Atak, jak mówił Bąkiewicz, „nie trwa tylko ze Wschodu, atak trwa również z Zachodu”. Według niego „jesteśmy również atakowani przez Niemcy, które wykorzystują instytucje unijne do obierania nam suwerenności”, i „chcą nam odebrać tożsamość narodową, kulturową, a nawet płciową”. Krytykował również decyzję TSUE nakazującą wstrzymanie wydobywania kopalni w Turowie i unijny program Europejski Zielony Ład.

„Żądamy od państwa polskiego, żeby broniło w końcu polskich interesów. Panie premierze, widział pan ostatnio, jak w Parlamencie Europejskim, jak cała – przepraszam za te słowa – ta europejska hołota, pluająca na polskiego premiera. To jest niegodne. A jeszcze bardziej niegodne, to jest hołota, która była z Polski, która mówi po polsku, pluła na polskiego premiera” – mówił Bąkiewicz.

„Trwa wojna. Ta wojna jest nie tylko tą na granicy i tą, może mniej widoczną, z Niemcami, z Unią Europejską, ale trwa wojna cywilizacji. (...) W tej chwili porządkuje się nowy świat na naszych oczach. I to od nas będzie zależało, jak ta nowa Polska będzie wyglądała – powiedział na rondzie Dmowskiego Bąkiewicz. „Jedyną ostoją i fundamentem uniwersalnym, na którym może powstać pokój, dobrobyt, porządek, to jest ład chrześcijański, budujący najwspanialszą cywilizację. Musimy ten ład przywrócić i odbudować” – dodał.

Bąkiewicz mówił, że „teraz decyduje się nasza przyszłość – czy będziemy wolni, czy będziemy pariasem dla innych”. „Teraz musimy budować silne państwo, silny naród. Teraz musimy zjednoczyć wspólnotę narodową na przekór wszystkim podziałom musimy łączyć nas wszystkich” – podkreślił.(PAP)

Autorzy: Agnieszka Ziemska, Wojciech Kamiński, Mateusz Mikowski, Marcin Jabłoński, Paweł Auguff, Mieczysław Rudy, Mikołaj Małecki

Bayern Monachium obniży wynagrodzenie tym piłkarzom, którzy nie zaszczepili się na COVID-19 – donosi „Bild am Sonntag”. Były szef klubu Karl-Heinz Rummenigge stwierdził – nie wiedząc, czy to prawda – że taki krok byłby zrozumiały.

W Bayernie, gdzie od 2014 roku występuje Robert Lewandowski, wśród niezaszczepionych są: Joshua Kimmich, Serge Gnabry, Jamal Musiala oraz Kameruńczyk Eric Maxim Choupo-Moting. Cała czwórka kierowana była w związku z tym na kwarantannę, przez co piłkarze nie mogli uczestniczyć w meczach ani treningach. „Bild am Sonntag” informuje także o piątym niezaszczepionym zawodniku, który dotychczas kwarantannę uniknął. Jego nazwiska nie podano.

Według dziennikarzy kierownictwo Bayernu prowadziło dyskusje na ten temat od dłuższego czasu, a w czwartek zapadła decyzja o cofnięciu wypłaconego już piłkarzom wynagrodzenia za tygodnie spędzone w izolacji. W ten sposób szefowie klubu chcą zwiększyć presję na osobach, które nie chcą się zaszczepić.

Kimmich, który otwarcie wypowiadał się o swoich wątpliwościach dotyczących szczepionki, musiał pauzować m.in. w piątkowym spotkaniu Bayernu z Augsburgiem, przegranym 1:2. Musiał poddać się izolacji, ponieważ miał kontakt z osobą, u której wykryto COVID-19.

„Jeśli to, o czym donosi gazeta +Bild+, jest prawdą, to jest to znak, że klub zaczyna reagować. To się nie spodoba (Kimmichowi – PAP). Ta debata zaczyna już powoli denerwować drużynę. Wszyscy starali się jakoś rozwiązać kwestię braku szczepienia, ale na razie to się nie powiodło. Koronawirus dotyczy całej drużyny i całego klubu” – powiedział Rummenigge na antenie telewizji Sky.

W tym samym programie w ostrzejszych słowach wypowiedział się były reprezentant Niemiec Dietmar Hamann.

„Joshua Kimmich musi zrozumieć, kto mu płaci. Osłabił swoją drużynę” – skomentował nieobecność 26-letniego bocznego obrońcy w piątkowym meczu.

Po 12 kolejkach Bundesligi Bayern prowadzi w tabeli z dorobkiem 28 punktów. O jeden mniej ma wicelider Borussia Dortmund.(PAP)

Gdyby wybory parlamentarne odbywały się w najbliższą niedzielę, Zjednoczona Prawica mogłaby liczyć na 37 proc. głosów; KO – na 24 proc., a Polska 2050 – 14 proc. – wynika z badania pracowni Social Changes na zlecenie portalu wPolityce.pl.

W sondażu chęć głosowania na Zjednoczoną Prawicę zadeklarowało 37 proc. respondentów (spadek o 2 pkt proc. w stosunku do poprzedniego badania).

Na Koalicję Obywatelską chce głosować 24 proc. badanych (spadek o 1 pkt proc.). Podium zamyka Polska 2050 Szymona Hołowni, którą popiera 14 proc. badanych (wzrost o 2 pkt proc.).

Na Konfederację chce oddać głos 10 proc. respondentów (wzrost o 1 pkt proc.), a na Lewicę – 9 proc. badanych (także wzrost o 1 pkt proc.).

Z sondażu wynika, że Kukiz'15 ma poparcie 2 proc. respondentów (bez zmian), a Polskie Stronnictwo Ludowe – 1 proc. badanych (spadek o 1 pkt proc.). Na Porozumienie chce głosować 1 proc. respondentów (bez zmian).

Deklarowana frekwencja wyniosłaby 60 proc. (spadek o 2 pkt proc.).

Badanie zostało zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badanie zostało przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków 1082 osób w dniach od 5 do 8 listopada 2021 roku.(PAP)

Ratusz wystawi rachunek wojewodzie mazowieckiemu za uprzątnięcie ronda Dmowskiego przed 11 listopada – powiedział w piątek prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski.

„Między innymi 400 ton kamienia musieliśmy przesunąć. Liczymy koszty i będzie rachunek wysłany do wojewody. Skoro to święto państwowe, ktoś musi wziąć za to odpowiedzialność” – oznajmił Trzaskowski w Polska News.

Poproszony o ocenę przebiegu czwartkowego Marszu Niepodległości powiedział, że bardzo się cieszy, „że w tym roku nie było ekscesów”. „Ale pewne słowa nie powinny padać podczas święta narodowego” – dodał.

Odnosząc się do decyzji szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka, aby nadać Marszowi Niepodległości uroczystości charakter państwowy powiedział, że sprzeciwia się temu, „żeby rządzący oddawali państwowe święto narodowcom”.

Na rondzie Dmowskiego przed 11 listopada trwały prace remontowe. Na placu budowy była zgromadzona m.in. kostka brukowa oraz inne materiały. O uprzątnięcie placu budowy apelowali m.in. radni PiS. Wskazywali, że w przypadku ewentualnych zajęć podczas Marszu Niepodległości mogą stanowić zagrożenie.

Na tydzień przed Świętem Niepodległości rzecznik prasowa stołecznego ratusza zapowiedziała w rozmowie z PAP, że Rondo Dmowskiego zostanie uprzątnięte z materiałów budowlanych na 11 listopada, „tak by nie prowokować chuliganów, którzy mogą wszcząć zamieszki”.

We wtorek 9 listopada wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł polecił prezydentowi Warszawy Rafałowi Trzaskowskiemu uprzątnięcie wszelkich potencjalnie niebezpiecznych przedmiotów na trasie Marszu Niepodległości.(PAP)

Rząd Iraku proponuje dobrowolną repatriację Irakijczykom, którzy utknęli na granicy Polski z Białorusią – przekazał w piątek agencji AFP jeden z irackich dyplomatów.

„Jesteśmy gotowi zorganizować więcej niż jeden lot (...) dla wszystkich tych (Irakijczyków), którzy będą chcieli dobrowolnie powrócić do kraju” – oświadczył rzecznik irackiego ministerstwa spraw zagranicznych Mohammed al-Sahaf.

Wśród posiadających irackie obywatelstwo migrantów na granicy są w głównej mierze iraccy Kurdowie, którzy uciekają ze swojego autonomicznego regionu w kraju z powodu problemów ekonomicznych i niestabilności – zauważa AFP.

By pomóc swoim obywatelom i zapewnić im bezpieczeństwo, na granicę polsko-białoruską wysłano irackich dyplomatów z placówek w Moskwie i Warszawie – tłumaczył al-Sahaf. W zeszłym tygodniu konsulaty białoruskie w Irbilu i Bagdadzie, gdzie wydawano Irakijczykom wizy turystyczne, „zostały tymczasowo zamknięte” – dodał rzecznik.

Tysiące migrantów, sprowadzonych przez białoruski reżim, przebywa na terenach przygranicznych z zamiarem przedostania się do Polski, a tym samym na terytorium UE. Unia Europejska oskarża Białoruś o celowe sprowadzanie ludzi do Europy Wschodniej z wizami turystycznymi, a następnie przemycanie ich na Zachód.
(PAP)